Miesiąc Grudzień 1868.

Wychodzi 1 raz na miesiąc.

Biuro redakcji i administracji pod l. 615¾. — Prenumeratę przyjmuje także księgarnia K. Wilda w rynku i handel galanteryjny p. Karola Glanca, plac Majacki, gdzie miejscowi abonenci będą odbierać czasopismo.



Prenumeracyjna.

WE LWOWIE:
półrocznie . . . . — złr. 90 ct.
całorocznie . . . 1 » 80 »

NA PROWINCJI:
półrocznie . . . . 1 złr. — ct
całorocznie . . . 2 » — »

Czasopismo poświęcone
ogrodnictwu, sadownictwu, pszczelnictwu, sztukom pięknym i t. d.

Na liczne zapytania donosimy szan: czytelnikom, iż do Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego przystąpić można za opłatą rocznej wkładki 3 zł. w. a.

O sadzeniu drzew owocowych.

III.

Po zasadzeniu drzew pierwszą czynnością jest uformowanie korony w pierwszych latach, tj. do czasu, w którym drzewo zacznie rodzić owoce. Przy ziarnowych da się następująca reguła do cięcia korony zastosować: aż do 6 lat tnie się wierzchołki średniej i bocznych gałęzi na 4 — 6 oczek, później na 6 — 8 oczek; przytem należy uwzględnić siłę wzrostu drzewa i jeżeli bujnie rośnie, mniej ciąć, — zaś więcej, jeżeli słabo rośnie. Poboczne zaś gałęzie powinny się tylko przez 2 — 3 lat na połowę lub ⅓ część przykrócać. Przy cięciu trzeba mieć wzgląd na zapełnienie luki, lub odwrócenie gałęzi by jedna o drugą nie tarła; więc jeżeli chcemy by w prawą stronę rosła, tnie się ukośnie nad pączkiem z prawej strony osadzonym, jeżeli zaś za gęsto gałązki rosną, to wyciąć całkiem takowe. Tym sposobem drzewko w krótkim czasie otrzymuje kształtną koronę, co także przyczynia się wiele do silnego, i regularnego wzrostu, a co najważniejsza, do obfitego wydawania owoców. Przy wiśniach, śliwkach i innych drzewkach pestkowych*), rzadko kiedy używa się cięcia, takowe częstokroć jest nawet szkodliwem, albowiem drzewo sączy gumę i niszczeje; — w razie tylko jeżeli słabo rośnie, lub chcąc kształtu nadać koronie, należy jednoroczne pędy ciąć, Osobliwie nie zaniedbywać, gdy drzewko wypuszcza latorośl, a widzi się, iż ona jest niepotrzebną, należy ją zaraz wyciąć, nie czekając lata aż zgrubieje. Gatunki ziarnowe, to jest: jabłka i gruszki, powinny się ciąć wcześnie na wiosnę. Włoskie orzechy wcale ciąć nie należy. Rabusie czyli tak zwane wilki wyrastające na szyi korzenia i na p[illegible]kn niżej korony, mają być każdego czasu gładko przy ciele odcięte.

Drugą ważną robotą jest czyszczenie drzew, to jest: obskrobywanie z mchu, jakoteż ze starej popękanej i odstającej kory, do czego używa się żelaznego, tępego, w kabłąk zgiętego i w drzewcu osadzonego noża. Do młodych drzew, które mają jeszcze delikatną korę, używa się grubej szmaty, lub też z twardego drzewa zaciosanego noża. Gałązki nadwerężone przez burzę lub innym przypadkiem, należy ostrym nożem gładko odciąć i zasmarować maścią,

*) wyjąwszy brzoskwinie i morele, o których mowa poniżej.

N.B! Wstawić w text zaraz obok.

lub gliną zmieszaną z krowieńcem; również należy wycinać wszystkie gałęzie krzyżujące się i zagęszczone. Zdarza się także czasem, iż przez niedozór jedna strona drzewa rośnie bujnie, gdy druga połowa nikczemnieje; w tym przypadku należy słabo rosnącą stronę poprzecinać silnie, przez co się takową podrażni i ożywi, bo soki zwrócą się w tę stronę. Suche gałęzie wycinać blisko ciała i zasmarować zaraz maścią. Czyszczenie drzew odbywa się w jesieni lub wcześnie na wiosnę, czasem jednak i latem w lipcu, gdy dostrzegać się dają suche gałęzie, zwłaszcza że w tym czasie najprędzej zalewają i goją się rany. Czyszczenie to w pierwszych 15 — 20 latach powinno odbywać się corocznie, później zaś co drugi lub trzeci rok; w większych zakładach dzieli się sad na dwie lub trzy części i co roku jedna część się czyści.

Po wsadzeniu drzewka należy go przywiązać do pala, który się wtyka przed wsadzeniem tak jednak, by drzewko nie stykało się z palem, a w razie zetknięcia należy miejsce to obwinąć mchem lub słomą. Jeśli drzewko jest za nadto krzywe i zwrócone w jedną stronę, wtedy się go nagina, i przywiązuje do dwóch palów odpowiednio, i tym sposobem się go wyprostuje. Trafia się dość często, iż przez prąd wiatrów korona drzewa zwróci się w jedną stronę; w takim razie podpiera się drzewo grubym palem, którego koniec jest widłowaty; jednakże widła te obwinąć trzeba szmatą, mchem albo i słomą, zaś koniec znajdujący się w ziemi powinien mieć twardą podstawę z drzewa lub kamienia, by nie lazł w ziemię. Przy obfitej urodzajności, młode drzewka powinny mieć gałęzie poprzywiązywane jedną do drugiej, u starszych drzew podpiera się gałęzie widłami. Dość często trafia się także, że korona w stosunku do pnia jest tak wielką, iż pieniek nie jest w stanie utrzymać się w równowadze, tylko chwieje się i zwraca za każdym powiewem wiatru; jest to błąd, który najczęściej popełniają handlowi ogrodnicy, zakładając szkółki na zbyt bujnym gruncie, gdzie w pierwszym roku po zaszczepieniu wyrasta drzewko na 4 — 5′; nie ucina on go więc podług zasad nauki, lecz zostawia w tej wysokości; w drugim lecie zaraz z wiosny ucina wszystkie boczne gałązki zostawiając tylko w górze kilka strzałek dla uformowania korony. Tym sposobem w dwóch latach doczeka się owocu, na który drugi — prowadząc swoje drzewka wzorowo i sumiennie, musi czekać 5 — 6 lat; różnica jednak w rezultacie jest ogromną, bo w pierwszym przypadku zarabia produkujący, a w drugim kupujący. Bardzo zatem uważać na to trzeba przy kupnie drzewek, jak one były prowadzone, albowiem drzewko w dwóch latach wyprowadzone do korony, — trzeba do 20 lat i dłużej ciągle podpierać i pilnować tak, jak nieudolne dziecko, a jedyny sposób wzmocnienia pieńka byłby jeszcze, przecinając korę w kierunku prostopadłym wężowato od dołu do góry, od strony wschodniej i północnej, tak ale płytko, aby tylko korę i cokolwiek łyka zaciąć. Operacya ta odbywa się wcześnie na wiosnę.

Niemniej trzeba także starać się, aby grunt na którym drzewa rosną, zasilać nawozem. Rozróżnić trzeba, czyli drzewa rosną w ogrodzie jarzynnym, czyli w sadzie, gdzie pod drzewami trawa rośnie. W razie pierwszym, gnojąc pod jarzynę, już przez to samo grunt się zasila, ziemia się spulchnia i burzany wyplewiają się; zwrócę tylko na to uwagę, aby przynajmniej na 1° w około drzewa nie kopać rydlem, tylko ruszać ziemię motyką, a jarzyny tylko takie zasadzać, które nie puszczają głęboko korzenie i niewyciągają zbytnio pożywienia. W razie drugim powinno się przynajmniej do czasu, nim drzewa uformują sobie koronę, spulchniać corocznie na 1° w około ziemię, dodając przegniłego nawozu, co najlepiej w jesieni uskuteczniać. Przytem powinno się mieć wzgląd na to, że niekoniecznie jeszcze zadowolni się roślina tem, że się jej doda gnoju i spulchni ziemię, wiadomo bowiem

że największą ilość pożywienia ciągnie roślina w stanie płynnym, dlatego więc w czasie suszy powinny się drzewa podlewać. Ponieważ nawozu bydlęcego największą ilość potrzebuje gospodarstwo polne i jarzynne, a dla sadu najczęściej nic niezostaje, przeto należy brakowi zaradzić w inny sposób a to: wszystkie odpadliny z kuchni, pomyje, mydliny z praczkarni, popioły, dalej ludzkie odchody, śmieci z kurników, z obor; gnojówki, burzany itp. należy zbierać, a tak przez cały rok garści gnoju z obory niebędzie potrzeba wyjąwszy na inspekta, bo wszystkie wyżej wymienione nawozy o wiele są silniejsze jak bydlęce, zwłaszcza gdy bydło karmione bywa czystą słomą. Wszystkie więc stałe części zrzuca się w dół na to przygotowany w ciągu lata, przerzucą się takowe kilka razy i w jesieni lub wcześnie na wiosnę nawozi się w około drzewa przygartując motyką; płynnego gnoju z tego dołu używa się do podlewania drzewa robiąc w oddaleniu na 1⁰ rowek, i nalewając takowej; zaś po wsiąknieniu zarównywa się ten rowek na powrót ziemią. Ilość gnojówki trudno oznaczyć; zależy to bowiem od wieku drzewa, od gruntu na jakim rośnie i od stanu w jakim się drzewo znajduje; stosownie do tego daje się ½ — 5 konewek pod jedno drzewo, zawsze jednak uważść aby nie zadużo, a najstosowniejszą porą do gnojenia płynem jest miesiąc lipiec, wtedy bowiem zawiązują się pączki kwiatowe, więc dla udoskonalenia się ich nie odzownie potrzebaby dodać nawozu; mówię tu o gruncie jałowym wycieńczonym, bo gdzie drzewa silnie rosną tam żadnego nawozu nie potrzeba.

Na starych drzewach które skąpo i nikłe owoce wydają, a którym wierzchołki gałęzi usychają, okazują się czasem wilki czyli wodne pędy w wielkiej ilości; jest to znakiem iż drzewo potrzebuje odmłodzenia. Wtedy na każdej ze starych gałęzi zostawia się 1 łub 2 pędy i przycina się na ⅓ część, a resztę pozostałych odcina się przy ciele; przytem gałęzie stare ucina się także przy pozostałych pędach, ranę zasmaruje się gliną i obwija płatem. Pędy pozostałe powinno się prowadzić tak by uformowały koronę, i baczyć by gałązki jedna drugiej nie zawadzały; tym tedy sposobem drzewo odmłodzone w przeciągu kilku lat rozrośnie się i będzie wydawać obfity owoc. Podobne odmłodzenie powinno się odbywać co 10 — 15 lat, strzegąc się jednak by nie naraz wszystkie drzewa poddawać tej operacyi tylko częściowo, gdyż naraz wszystkie pościnane drzewa sprawiłyby tę niedogodność, iż przez kilka lat nie mianoby żadnych owoców.

Drzewa które przez starość, lub w skutek innych przyczyn stają się całkiem nieużytecznemi, należy wyrzucić zasadzając natomiast młode, którym jednak o wiele głębszy i szérszy dół należy wykopać, jak zwykle; ziemię wyrzuconą należy wywieść a innej świeżej nawieść. Dobrze jest także zmienić drzewinę i w miejscu gdzie stała jabłoń, zasadzić gruszę i nawzajem, a jeszcze lepiej zastąpić ziarnowe drzewo pestkowemi.

O oczyszczaniu starych drzew owocowych.

Dotychczas sądzono wielostronnie iż czas letni jest najstosowniejszym do oczyszczania drzew owocowych. Obecnie ta reguła już upadła, i z wielu przyczyn uznano — iż do tej czynności jest najlepszym czas od jesieni aż do wiosny, to jest czas spoczynku drzewa.

W zimie dla braku robot łatwiéj jest także o robotnika, lubo zawsze radzimy — do podobnych prac nie używać nieuków albo ludzi z pielęgnowaniem drzew nieobeznanych; — również należy pamiętać, iż podczas tę-

gich mrozów drzewa oczyszczane być niepowinny, i że rany pochodzące z cięcia, należycie zaopatrzyć trzeba. Zwolennicy letniego czyszczenia utrzymywali, iż w lecie jest dogodniej i lżej zajmywać się czyszczeniem, że łatwiej można poznać chorą gałęź i że rany pochodzące z cięcia, łatwiej się goją w lecie. — Wszystkie te twierdzenia są błahe, bo 1^0 upały letnie są niedogodniejsze dla robotnika, aniżeli mierne zimno; 2^0 znawca pozna chorą gałązkę w każdej porze roku, a w zimie nawet łatwiej, bo mu liscie niezasłaniają poglądu; 3^0 rany z cięcia pochodzące zabliz niają się wśród zimy tak samo jak w lecie, byle takowe zaopatrzyć, a mianowicie większe — zasmarowaniem tłuszczem z węgla kamiennego, a mniejsze, zwykłym woskiem drzewnem.

Również mylnem jest zdanie, że letnie oczyszczanie drzewa — dodaje sił żywotnych drzewinie, — przydłuża jej zycia; — bowiem przy drzewkach karłowych powiększa cięcie letne urodzajność, zaś cięcie wiosenne wznieca i wzmacnia pędy gałązek i pnia, przeto siłę drzewa ożywia. — Owóż t lko tych drzew zalecamy letnie oczyszczanie, które się odszczególniają mocnemi pędami i późną urodzajnością. Wynika zatem iż oczyszczanie drzew w czasie od jesieni aż do wiosny jest najstosowniejsze tak z przyczyn powyż przytoczonych, jakoteż ze względu, iż uszkodzenie kory w czasie spoczynku drzewa nie jest tak łatwe jak wśród lata, gdy kora za lada dotknięciem się odłuszcza — Przy téj sposobności obcinać należy także młode szczepy i odmładniać drzewa, co wśród lata czynić niemożna; — także zalecenia godne i łatwiejsze jest wybieranie i niszczenie gniazd gąsienic, mchów, i roślin pasożytnych, osobliwie w miesiącach Lutym i Marcu, a tratowanie roślin i traw w pobliżu drzew znajdujących się, nieprzynosi takiej szkody jak w lecie. Wysokopienne brzoskwinie i morele i w ogóle pestkowe drzewa, nieobcina się tak jak ziarnowe; — cięcie używa się tylko na przerzedzenie zbyt gęstych albo zeschłych gałęzi.

(Nadreńskie Tow. ogr.)

Dodatek do artykułu o pielęgnowaniu kamelii w pokojach.

Listowne zgłaszanie się miłośników kamelii, iż pomimo danych w 1. numerze przestróg i przepisów pielęgnowania, odpadają pączki z niektórych krzaczków kamelii, zniewalają nas do powtórnego poruszenia kwestyi, pragnąc najszczerzej dopomódz szanownym czytelnikom naszem do wypielęgnowania kwiatu o ile można w pokoju.

Kupować należy kamelie zawsze w jesieni i tylko takie exemplarze, których pączki już dobrze urosły i na krzewie się wzmocniły; — nadto w niektórych okolicach woda jest tak twardą, iż podlewając takową kupione na wiosnę kamelie, przeszkadza się utworzeniu pączków, — zaś podlewanie tą wodą wazonów z pączkami mocniejszemi w jesieni, niewywiera już wpływu nadto szkodliwego. — Pod nazwą wody twardej rozumiemy taką, która wytryska z pokładów wapiennych lub gipsowych, zawiera więc w sobie węglan i siarkan — wapna, które neutralizują kwas humusowy ziemi wrzosowej, używanej i potrzebnej do pielęgnowania Kamelii i Azalei. Pilny miłośnik dostrzeże zaraz, czyli woda do podlewania używana — jest szkodliwą jego kameliom, liście bowiem tracą zdrową zieloność, końce ich czarnieją lub żółknieją, i w ogóle cały krzew smutnieje. — W tym wypadku można tylko przegotowaną lub kilka dni stojącą wodę do podlewania używać.

Wspomnieliśmy o Azalei powyżej dla tego, ponieważ Azalea wymaga zupełnie podobnego do kamelii pielęgowania, — a różni się w hodowli tyl-

ko tem, iż może być pędzoną, to jest, iż podwyższonem ciepłem może być do prędszego kwitnięcia przymuszoną, — zaś kamelie nietylko że podobnej nie znoszą operacyi, lecz nadto tracą pączki jeżeli bywają przeniesione z wilgotno chłodnej temperatury do suchej — osobliwie z roślinarni do opalonego pokoju. — Zawsze przeto przyzwyczajać trzeba kamelie już od jesieni do powietrza pokojowego. — Najpewniej kwitną te kamelie, które stoją w pokoju nieopalonym, ale znajdującym się obok opalonych tak, aby mróz się nie wkradł; — takie krzewy zazwyczaj później ale zawsze wspanialej kwitną jak w pokoju opalonym. Podczas kwitnienia, trzeba wazony trzymać chłodno, inaczej kwiat opada prędko. — Pielęgnowanie kamelii w nieopalonym lecz wolnym od mrozu pokoju jest bardzo łatwe; — podlewa się mało i tylko tyle, ażeby ziemia niewyschła, napuszcza się podczas pogody świeżego powietrza, osobliwie zaś w Lutym podczas dni słonecznych, — kropi się krzewy również w czasie dni słonecznych po ustąpieniu słońca, i tylko tak długo dopóki niema kwiatu rozwiniętego — W opalonych pokojach trzeba ustawić wazony przy oknie w najzimniejszem miejscu, i pilnie pielęgnować — a mianowicie: podlewać częściej, liście co tygodnia obcierać mokrą gąbką lub częściej nawet z druszlaka pokropić. — Kamelie trzymane w oknie podwójnem potrzebują takiego pielęgnowania jak owe w pokoju nieopalonem, i starania — ażeby niezmarzły podczas tęgich mrozów.

Doczekawszy się szczęśliwie kwiatu, trzeba przygotować krzew do kwitnienia w roku następnym, a to przygotowanie jest główną rzeczą. — Czem prędzej krzew dostaje młodę pędy, tem prędzej będzie kwitł.

Kamelia tak jak buczyna i dębina — tworzy zwykle tylko jeden pęd (młodą gałązkę) a na szczycie tejże okazuje koronę pączków. — Czem prędzej i mocniej takowa się utworzy, tem pewniejszym jest kwiat. — Trzymając w ciepłym pokoju wazony, trzeba takowe częstem kropieniem pomusić do wszesnego pędu, lub zostawiając rośliny w niepalonem miejscu, oczekuje się wykształcenia pędów — przez wpływ słońca wiosennego. — W pierwszym przypadku otrzymujemy młode latorośle (pędy) słabsze, o liściach małych, ale rzęsiste pączki i wczesny kwiat w zimie następnéj; — w drugim przypadku, roślina zdrowiej rośnie i bujniej, ale kwitnie później. — Pomaga się także tem — wytworzeniu pączków, gdy po urośnięciu latorośli wierzchołkowej powstrzymamy czasem tak podlewanie, iż młoda gałązka nieco zwiędnieje — lecz wtedy ją zaraz podlać należy. —

Przesadzać kamelje mające wazony dostatecznie wielkie — nietrzeba często; — trzy lub cztery lat spokojnie zostawić ich można, jeśli ziemia nie jest zepsutą. — Lecz krzewy mające wazonki małe, potrzebują co roku przesadzenia. Krzewy dużych donic — niepotrzebują przesadzenia przez lat wiele. — Ziemia wrzosowa lub torfowa jest potrzebną. — Obcinanie korzeni niema miejsca, — a przesadzać trzeba zaraz po odkwitnieniu, przed ruchem pędów — albo aż w Sierpniu. — Kamelie trzymane w pokojach, trzeba zatrzymywać tam i przez lato, dla przyzwyczajenia ich do powietrza pokojowego.

Odpadanie pączków, jest zazwyczaj skutkiem zbytecznej zmiany temperatury; — raz gorące — drugi raz zbyt zimne powietrze, — zaniedbanie podlania krzewu z pączkami już uformowanemi, albo podlewanie zbyt zimną wodą, sprawia najpewniej odpadnienie pączków. —

Chcąc krzewy z chłodnej temperatury przenieść do pokoju ciepłego, muszą pączki być rozwinięte tak dalece, ażeby barwa kwiatu była widoczną, inaczej pączki odpadną.

Pogostemon Patchouli.

(Roślina Paczuli).

W skromnej pospolitej postaci, daje nam ta roślina przepyszny zapach trwały, a różniący się mocno swą miłą wonią eteryczną, od nieznośnego i przerażającego odoru używanego przez niektórych rycerzy smutnej postaci, a przypominającego jucht moskiewski. Trzymając roślinę prawdziwej Paczuli w pokoju, można mieć jej zapach każdej chwili. Podczas operacyi światła słonecznego, rozwija się zapach sam przez się w pokoju. — Dotknięciem lub potarciem listka, dobywamy woń jeszcze mocniejszą która się na kilka godzin ręce udziela, a nawet po umyciu pozostaje, — zaś kilka listków chociaż i zwiędłych wrzuconych pomiędzy bieliznę, nadają takowej przyjemnego zapachu. — Napełniwszy szklankę lub flaszeczkę liśćmi, i nalawszy takowe spirytusem winnym (rektyfikowaną okowitą), otrzymujemy tak zwaną esencyę paczulową — zostawiwszy flaszeczkę przez czas niejaki na słońcu.

Roślina ta lubi wystrzeliwać, to jest, pędzić długie a cienkie latorośle, przeto dobrze jest ucinać gałązki. — Przesadzać trzeba roślinę często, nawet kilka razy do roku, kilka tygodni przed lub po obcinaniu.

Sprawa ochrony zwierząt pożytecznych.

I. Ptactwo.

Znaczne szkody zrządzane w latach 840—4. przez robactwo w polach, łąkach, sadach i lasach, w Karyntyi, spowodowały badaczów do poszukiwania przyczyn, a wynikiem takowego było przekonanie, iż złe właściwe pochodzi z ubytku ptaków przeznaczonych od przyrody do wytępiania szkodliwych owadów. W skutek tego Towarzystwo rolniczo-przemysłowe karynckie podało prośbę do Ministerstwa spraw wewnętrznych o wydanie zakazu wyłapywania ptaków pożytecznych, obowiązującego w obrębie całego państwa austryackiego.

Doświadczenia poczynione w tym przedmiocie stwierdziły, że Towarzystwo powyższe słusznej domagało się rzeczy.[1]) W skutek tego poleciło Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 7. kwietnia 1854 do l. 6305, wszystkim c. k. Rządom krajowym; aby na mocy istniejących w tej mierze ustaw, przedsięwzięto środki stosowne do powstrzymania pomienionego złego, albo też wykazano potrzebę wydania nowego zarządzenia. — C. k. Rząd krajowy krakowski wzywał w tym celu kilka razy (12 Kwietnia, 16 maja, 4 czerwca i 17. lipca 1854 do l. 7826, 10790, 12076 i 14743) c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze krakowskie do wynurzenia zdania w tym przedmiocie, które też wykazawszy w piśmie z 11. lipca 1854. do l. 78.

[1]) O przedmiocie tym pisali prócz innych Kazimierz hr. Wodzicki: „O wpływie, jaki wywierają ptaki na gospodarstwo tak polne jak i leśne w ogólności, a w szczególności o owadach lasom szkodliwych. Lwów 1851." — Kilka pięknych artykułów umieścił także Albin Kahn pod napisem: »O potrzebie ochraniania pożytecznych zwierząt, w Przyjacielu dzieci (Warszawa, 1861) w numerach 11—33.

jedyne dwa sposoby zapobieżenia rzeczonemu złemu, to jest pouczanie, i karanie swawoli i złośliwości, — wniosło, aby Rząd wydał zakaz łapania i sprzedawania krajowych ptaków spiewających na targach, zwłaszcza iż tem rzemiosłem na szkodę rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa, zajmują się tylko próżniacy i ludzie bez zajęcia. Oraz wniosło rzeczone Towarzystwo, aby ptaki przynoszone na targi były wypuszczane, i ażeby karano handlarzy powtórnie wykraczających zakaz odnośny.

Za ukróceniem pomienionej swawoli przemawiało także c. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie w relacyach z 10. stycznia 1852. do l. 591 i 11 czerwca 1855 do l 293 na wezwania c k. Gubernium gal. z 29. listopada 1851 do l. 44334 i ck. Namiestnictwa z 12 lipca 854 i 12 maja 855 Ll. 14811 i 16489. Wykazano, że instrukcya zawarta w okólniku gubernialnym z 12 maja 1851. (Dz. pr. kr. XXIV nr. 168), polecająca oszczędzanie ptaków owadożernych, żadnego nie przyniosła skutku, gdyż pomimo tego polecenia, ptaki te tysiącami bywają wytępiane. — Uczyniono zatem wniosek, a) aby prawo łapania ptaków przysługiwało jedynie osobom uprawnionym do polowania we własnym obrębie, i z przestrzeganiem przepisów myśliwskich, b) aby pod zagrożeniem stosownej kary zabroniono strzelania i łapania ptaków owadożernych na wiosnę i w czasie lęgu, tudzież wybierania gniazd. Do tego przedstawienia załączyło pomienione Towarzystwo spis 81 gatunków ptaków zasługujących na ochronę, odzywając się przy tem, i to bardzo słusznie za nietoperzami, których łapania w Czechach już przed trzydziestu laty zabroniono. Swawola, która się w tej mierze przedewszystkiem w Krakowie dzieje, spowodowała nawet c. k. Dyrekcyę Policyi w Krakowie do zwrócenia na nię uwagi Magistratu krakowskiego pismem z dnia 21. marca 1861 do l. 3052 z zawezwaniem, aby nie pozwalano na targach krakowskich sprzedawać pomniejszego ptactwa. Magistrat w odpowiedzi swojej z 1 maja 1861 do l 4990 uwiadomił c. k. Dyrekcyą policyi, że dla Galicyi nie istnieje żaden zakaz łapania ptaków podczas lęgu, że jednak rzecz tę przedstawił c. k. Władzy obwodowej w celu wyjednania takiego zakazu u c. k. Namiestnictwa, a komisarzowi targowemu polecił nie dopuszczać sprzedaży ptaków w czasie lęgu, to jest w czasie od 1. kwietnia do końca sierpnia; zaś w obec przynoszących takowe na targ, jako nienależących po większej części do miasta, surowiej postąpić nie może. (?) W skutek takich tedy przedstawień wydały wreszcie c. k. Namiestnictwo lwowskie 14. czerwca do l 25749, a c k Komisya namiestnicza krakowska 20. lipca 1864. do l. 16616 zakaz łapania, strzelania i sprzedawania niektórych ptaków owadożerczych, tudzież psucia im gniazd, od marca do końca września.

Żałować jednak wypada, że władze krajowe nie uwzględniły ani podanego przez galicyjskie Towarzystwo gospodarskie spisu ptaków krajowych, zasługujących na bezwzględną ochronę, ani wniosku Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego o wydanie zakazu ogólnego obejmującego wszystkie ptaki śpiewaki i nie ograniczającego się do pewnej tylko pory roku, — ani uwagi zawartej w przedstawieniu pomienionego galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, wykazującej, że powołana powyżej instrukcya okólnika gubernialnego, polecająca oszczędzanie ptaków owadożerczych, żadnego nie przyniosła skutku, że zatem potrzebne było rozporządzenie surowsze. Nie naśladowano wreszcie przykładu Czech, gdzie nietylko już od r. 1804 zajmowano się tym przedmiotem, ale uważając rozporządzenia z 10. marca 1804, 30 października 1819, 8 września 1827 15. czerwca 1837, 20 kwietnia 1839 i 21 stycznia 1847, za niedostateczne, chociaż takowe zawierały daleko większą ilość ptaków, aniżeli rozporządzenie namiestnicze gali-

cyjskie z 14 czerwca 1864,— wydano rozporządzeniem z 15 sierpnia 1851 do l. 6560 zakaz łapania ptaków przez rok cały.

Widoczną jest rzeczą, iż rzeczone rozporządzenie z 14 czerwca 1864 niewzbraniając próżniakom swobodnie i według upodobania wyłapywać wszelakie ptactwo przez jesień i zimę, nie zapobiega ogołacaniu ogrodów, zarośli, i przechadzek z najpiękniejszej ich ozdoby przyrodzonej. Przypuśćmy, że jeden z tych ludzi złapie dziennie tylko dziesięć ptaszków; przez pół roku uczyni to około półtora tysiąca, a gdy takich szkodników w każdem mieście i jego okolicy jest więcej, szkoda przez nich w ptactwie krajowem wyrządzana staje się ogromną. Prócz tego wiadomo, że ci szkodnicy i w lecie nie przerywają swego rzemiosła, a lubo nie wynoszą złapanych ptaków na targ, sprzedają takowe albo u siebie, albo chodzą z niemi potajemnie po domach. Co do miejsc przechadzek publicznych i ogrodów. pozwolimy sobie tutaj napomknąć, że w Prusiech ustawa policyjna z 23 września 1852 zabrania wyławiania ptaków pod karą do 10 talarów bez ograniczenia się do pewnych tylko gatunków, lub do pewnej pory roku.

Za potrzebą zakazu powszechnego łapania ptaków śpiewaków przez cały rok przemawiają prócz względów utylitarnych jeszcze inne. I tak wolność wyłapywania ptaków według upodobania i gdziebądź, jest nietylko ponętą do próżniactwa, ale oraz naruszeniem prawa cudzej własności, bo trudniący się tém nagannem rzemiosłem, drapieżą powszechnie po cudzych lasach i gajach, po cudzych polach i ogrodach, na co już nieraz użalano się[1]) zarówno jak na nieprzestrzeganie istniejących w tej mierze rozporządzeń[2]). Łapania ptaków w sidła i zastawiania siatek przez noc, słusznie zabraniają rozporządzenia namiestnicze niektórych krajów koronnych, np. dolnej Austryi z 21 marca i 5 czerwca 1853; — łapanie w sidła bowiem zarówno jak na lep, jest taksamo dręczeniem zwierząt, jak n. p. łapanie ryb na wędkę, — zwierząt w żelazka, trzymanie ptaków kopami w ciasnych nizkich klateczkach i bez pożywienia, czemu się wszędzie do sytu napatrzeć można. Rzecz ta nie jest więc tak drobnostkową, jak się zrazu wydaje; sposób obchodzenia się z zwierzętami jest poniekąd miarą stopnia ogłady i rozwoju uczucia, tego w obecnym czasie tak ważnego i bardzo podnoszonego czynnika w wychowaniu publicznem, a jego brak niezawodnem znamieniem surowości i dzikości obyczajów.

Komisya krajowa fizyograficzna zaniosła w październiku 867 r. do Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie i do Komisyi namiestniczéj w Krakowie prośbę o rozciągnienie powołanego rozpożądzenia z 14 czerwca (20 — lipca) 1864 na wszystkie ptaki śpiewające, i na cały rok, i wezwała Towarzystwo rolnicze we Lwowie i Krakowie o poparcie jéj wniosku: zażądała też w październiku i grudniu minionego roku od Rady miasta Krakowa, aby Magistrat jako władza nadzorująca bezpośrednio targi krakowskie, zabronił łapania i sprzedawania ptaków śpiewaków, oraz jéżów w obrębie miasta i jego

---

[1]) Patrz list z nad Białuchy w Czasie z 23 stycznia 1867.

[2]) Nadmienić jednak winniśmy, że Zarząd kolei w Krakowie od czasu istnienia powołanego rozporządzenia z 14. czerwca (do lipca) 1864 zabrał kilka przesyłek słowików, mianowicie 14. maja 1865 141 sztuk, wysłanych przez Leiba Herza z Tarnowa do ptasznika Petzolda w Pradze; 17 maja pewnemu Morawcowi 45 sztuk dostarczonych przez mieszczanina rzeszowskiego; — 13 kwietnia 1866 r. dalej 21 sztuk, wysłanych przez niejakiego Józefa Zuckerkandla we Lwowie; 3 maja — 10 sztuk wysłanych przez Franciszka Rybickiego z Brzeska do Wiednia. Ptaki te wypuszczono na wolność.

przedmieściach; zaniosła także ustną prozbę podobną, w lutym bieżącego roku do c. k. Dyrekcyi Policyi w Krakowie i otrzymała zapewnienie chętnego popierania usiłowań Komisyi w téj mierze.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego uwiadomił uprzejmém pismem z 3. listopada 1866, do l. 651 Komisyą fizyograficzną, że aczkolwiek pomienione Towarzystwo przemawiało dawniéj jedynie za ochroną ptaków owadożernych w czasie lęgu, obecnie po zaczerpnięciu świeżych doświadczeń, bacząc mianowicie na szkody poczynione przez owady w roku 1866 w zasiewach, komitet poparł usilnie podanie Komisyi tusząc, że Prezydyum Namiestnictwa w słuszność tego przedstawienia wejść i do prośby téj wspólnéj przychylić się raczy. Prawie równocześnie, bo 12. listopada 1866., do l. 31327 c, k. Komisya namiestnicza w Krakowie zażądała od tutejszego Towarzystwa rolniczego zdania, czy zakaz ten w interesie gospodarstwa jest koniecznie potrzebnym Komitet Towarzystwa w odpowiedzi swojéj z 30 stycznia 1867. do l. 3625 podanie Komisyi fizyograficznéj gorąco poparł, przywodząc, że potrzebę takiego zakazu dostatecznie wyświeciły tak doświadczenia rolników, jako téż sumienne badania naukowe, że lekceważenie téj sprawy w znacznéj bez wątpienia części przyczyniło się do groźnego rozmnożenia owadu *niezmiarki*, zrządzającéj od lat kilku w zachodniéj Galicyi coraz większe szkody w plonach pszenicy i jęczmienia, a sięgającéj już i do roślin pastewnych; że wiele ptaków najpożyteczniejszych, n. p. sikorek, mysich królików i innych żyjących w lecie w lasach, dopiéro pod zimę przylatuje do ogrodów i w pobliże mieszkań ludzkich, żywiąc się tutaj jedynie zarodkami owadów szkodliwych zbożu, warzywu i drzewom owocowym, że zatem łapanie tych ptasząt przez hultajów próżnujących, oczywiste wyrządza szkody gospodarstwu rolnemu i ogrodowemu, że z resztą zakaz taki, gdyby go nawet nie wymagał interes gospodarstwa, da się usprawiedliwić już samym względem na moralność próżniaczéj gawiedzi, która pozbawiona téj niecnéj i łatwym zarobkiem bez pracy nęcacéj zabawki, imaćby się musiała godziwéj pracy i lepszego używania drogiego u nas czasu, tudzież że większość statecznych ludzi w miastach ma prawo żądać, aby luźni hultaje nie psuli jéj skromnéj pazyjemności słuchania i w zimie miłego świegotu ptasząt, które to prawo w innych krajach ustawy policyjne uwzględniały; że wreszcie bardzo słuszne według ustaw Senatu b. Rzeczypospolitéj krakowskiéj karanie właścicieli ogrodów za zaniedbane obieranie drzew swoich z gąsienic niczem nie dałoby się usprawiedliwić, jeżeli psotnikom i próżniakom ma być wolno wyławiać ptaszęta, które właśnie najlepszemi są pomocnikami człowieka i których skrzętności i wytrwałości w téj mierze żadna siła ludzka nie dorówna. [1]).

Wreszcie dowiedziała się Komisya fizyograficzna z Nru 268 Czasu z r 1866 (24 listopada), że na posiedzeniu sekcyi V. Rady miasta Krakowa, do któréj należy policya leśna i polna, uchwalono polecić Magistratowi, aby łapanie ptaków owadożernych w polach, ogrodach i zaroślach w obrębie miasta Krakowa wzbronioném zostało. Co się zaś tyczy zarządzenia aby tych

---

[1]) Zwracamy tu uwagę czytelników na umiejętnie napisaną przez Dr. Janotę broszurkę p, t. O potrzebie ochraniania zwierząt pożytecznych, Kraków 866; i że Towarzystwo rolnicze krakowskie, oraz JW. Włodzimierz hr. Dzieduszycki i Najprzewiel. JX. Biskup Tarnowski nabyli znaczną część tego pisemka, przez c. k. Komisyą namiestniczą w Krakowie rozporządzeniem z 22. sierpnia m. r. do l 16599 tudzież okólnikiem Konsystorzów tarnowskiego z 14 lipca m. r do l. 697, krakowskiego z 2. września do l. 599 i przemyskiego z 7. września do l. 870 słusznie zaleconego.

ptaków i jeżów na targach krakowskich nie przedawano, przekazano rzecz sekcyi I., do której należy policya targowa. Wszelako żałować wypada, że mimo powtórnego przedstawienia Komisyi, powołana uchwała sekcyi V., Rady miejskiéj dotąd nie weszła w wykonanie i rzecz ta żadnego nie znalazła poparcia przez Magistrat krakowski.

O rozszerzenie zakazu łapania i sprzedawania ptaków przez rok cały, Komisya fizyograficzna podała ponownie 24 października 1867 r. do l. 246 przedstawienie WP. Prezydentowi miasta Krakowa, aby gorszące, a dla właścicieli ogrodów i sadów w pobliżu miasta szkodliwe rzemiosło, wykonywane przez garstkę próżniaków, w obrębie miasta i przedmieść Krakowa zostało zabronioném, a oraz aby Rada miejska usiłowania Komisyi celem wydania przez wyższe Władze zakazu opiewającego na cały rok poparła. Wszakże ubolewać należy, iż jak zeszłoroczna, jak i ta prośba, niemniéj inna wniesiona w tym samym celu do Rady gospodarczéj tutejszego Towarzystwa pszczelniczo-jedwabniczo-sadowniczego, zostały bez skutku bez i odpowiedzi. Podobnego losu doznały zeszłoroczne podania wniesione do c. k. Namiestnictwa galicyjskiego i do byłéj c. k. Komisyi namiestniczéj krakowskiéj, jakkolwiek podania te nietylko przez Towarzystwa rolnicze lwowskie i krakowskie, ale zarazem przez c. k. Dyrekcyą Policyi w Krakowie przedstawieniem z 26. lutego 1867 do l. 3395 poparte i do uwzględnienia polecone zostały. Zarazem uwiadomiła c. k. Dyrekcya Policyi Komisyą, iż stosownie do już istniejącego zakazu chwytania ptaków, Organa policyjne otrzymały jak najostrzejszy zakaz zwracania bacznego oka na wszelki przewóz i sprzedawanie ptactwa i odstawienia sprzedawców do urzędu D. c. n.

Część literacko-artystyczna.

(*Teatr polski we Lwowie. Muzyka. Replika krytykom złej woli. Chemia gotowalni damskiej. Poezye* (*Kolenda na gody 1868 r. Spis członków Tow. ogr. sad.*)

Teatr polski we Lwowie.

Z przyjemnością bierzemy pióro do ręki zawsze, gdy możemy napisać coś godnego uwagi i uznania, a tą razą o Teatrze naszym możemy to powiedzieć z czystem sumieniem. W przeciągu niespełna miesiąca widzielismy na naszej scenie dwie oryginalne sztuki nowe, — a mianowicie: Wojna z kuzynkiem, — krotochwila A. Urbańskiego; — Żyd, — dramat konkursowy E. Lubowskiego, i trzy tłómaczenia: Zemsta niewolnika, — W szale młodości, i Kopciuszek; — naostatek nową operetkę Offenbacha: Spiewka Fortunata. Nieznającym nasze stosunki teatralne zdawaćby się mogło, iż bogowie Grecyi przybyli nam z Olimpu w gościnę i rozciągnęli skrzydła opieki nad przybytkiem sztuki, gdy temczasem dyrektor niemiecki jak dawniej panuje we wszystkich regionach teatralnych, i naśladując co do joty swych poprzedników, domagu się wytrwale podwyższenia subwencyi, — udzielenia pożyczki i t. p. — zapewne aby zapieczętować te operacye przedstawieniem komedyi transmutacyjnej. Niebędziemy poraz tysiączny powtarzać życzenia ogółu w tej mierze, lecz wracając do naszej sceny rodzimej, rozpoczniemy przegląd krytyczny od "Wojny z kuzynkiem„. Dzienniki tutejsze potępiły tę sztukę która jednakże wedle zdania naszego niejest bez zalet, bo stawia przed oczy młodzieży naszej jakoby dla przestrogi młodzieńca, któren co krok w

innej kochać się gotów, a tyle mu brakuje nawet pospolitych wiadomości, iż na naukę musi się uciekać do swego lubo nienajmądrzejszego służącego w niektórych rzeczach. Znamy tu wiele takich figur — i gdyby autor był zakończył sztukę nie ożenieniem z tą nad podziw dobrą Pauliną, lecz ojcowską admonicyą jakiego praktycznego opiekuna, któryby go zamiast do ślubnego kobierca — wziął był na surową praktykę,—wszystkim trzem kuzynkom szepnął kilka słówek prawdy, a panu Hilaremu przypomniał powiastkę o Ryczywole, byłby zadowolnił widzów, krytyków i moralistów.

Trudniejszym do krytykowania jest dramat konkursowy "Żyd„ E. Lubowskiego. Krytyka miejscowa także zbyt ostro osądziła tę sztukę, a czytając jej rozbiór w odcinku G. N. z Nr. 286 wie czytelnik zaraz na wstępie, iż krytyk potępi ją zupełnie, odmawiając utworowi najlichszej wartości „w przeprowadzeniu — w pomyśle — w założeniu„. Czytając dalej wyrok, iż w dramacie tem „od głównego pomysłu aż do ostatecznego rozwoju w kompozycyi, widać mierność straszliwie powszednią, brak żywotniejszego zapału, niedostatek jakiejkolwiek energii, niemoc imaginacyi„ — zdumiewać nam się przychodzi, że publiczność która tak licznie się zebrała na to przedstawienie, niewygwizdała od razu tę ramotę, lecz jakby czarodziejską owładniona siłą, z największem zajęciem śledziła najdrobniejsze sceny dramatu, dzieliła zapał żywotnych uczuć Adama i Elki, — i przerażała się energią chociaż nieszlachetną Goldsterna. Nawet krytyk, daje dalszy wyraz mocy imaginacyjnej autora, przewidując rozwiązanie dramatu nawet w dalszem następstwie t j· po spadnięciu zasłony, lubo domyślać się można z użycia wyrazu „Elka uciekając niezapomniała dać Adamowi swego adresu„ że rzecz się zakończy najtrywialniej w świecie. Szczęście że autor zostawia do woli każdego z widzów — przedstawić sobie ten ciąg dalszy wedle własnej fantazyi.

Niebędziemy opisywać treść szczegółową dramatu, niemając na to miejsca, powiemy wszakże że chociaż utwor p. Lubowskiego niejest arcydziełem, jednakże niestoi tak nisko jak to szanowny krytyk G. N. osądził. Postać Goldsterna ojca Elki jest tak wybitnie we wszystkich sytuacyach przedstawioną, iż sądzimy że nawet za nadto jaskrawo charakter jego zapamiętały jest odmalowany. Początkowo jest on tylko wiernikiem familii hrabiego, zawiaduje jego majątkiem rzetelnie, aż fatalne zejście kochanków w chwili gdy Adam pełen namiętności trzyma Elkę w objęciu, obudza w niem uspioną zawiść fanatyczną i rodową. Z rzetelnego zawiadowcy staje się Goldstern rafinowanym oszustem i mściwym fanatykiem, — a kto cokolwiek z tajemnicami rodu starowierców izraelskich jest obznajomionym, tego niezadziwia wcale ta zaciekłość charakteru. Wzbudzona nienawiść wtrąca częstokroć łagodne dusze do zapamiętałości z przyczyn błahych, a w sztukach mistrzowskich Szekspira wieją namiętności formalnemi orkanami, tylko że motywa są podane również po mistrzowsku; — a tu szanowny krytyk zapatruje się na Goldsterna jak na nowoczesnego niemieckiej szkoły postępowca, któren powinien nato co się dzieje zamknąć oczy, albo kazać Elkę ochrzcić i wydać za hr. Adama, ale nie jak na zagorzałego starowiercę, który dopuściwszy się raz zdradliwego oszustwa, zasmakował ponętnego owocu zemsty i zysku zarazem, i leci już niepowstrzymanie dalej, aż dopóki go nieopamięta chwila w której go porzuca córka i Feiner. Wówczas to snują mu się obrazy przeszłości i niegdyś spodziewanej przyszłości przed oczyma, następuje wstrząśnienie gwałtowne całej jego budowy moralnej i on pada martwy z wyrazem przebaczenia na ustach. Gdyby autor był więcej fantastą, i ubarwił rzecz więcej symbolicznie, mógłby był Goldstern po odniesionym brzydkim try-

umfie — stanowiącym jednak przyczynę jego zniszczenia — umierając zawołać: zwyciężyłeś! a krytyka najsurowsza musiałaby milczeć nawet gdyby p. Lubowski wyraźnie dodał że sobie tego wyrazu pożyczył. Wadą zatem jest koniec dramatu, jak również niestosowne są Goldsterna wykrzykniki w pierwszej scenie po zejściu kochanków, lubo autor widocznie chciał tu umotywować dalsze postępowanie ojca Elki; — jeszcze niestosowniejszą jest scena między Goldsternem a hr. Adamem w chwili zawiadomienia ostatniego o stracie całego majątku; widzowie muszą się obawiać, że wybuchnie pospolita bójka na scenie, co bardzo psuje cały efekt sztuki.

Postać Elki nazwał krytyk — bladą i bez znaczenia; — snać niechce się dorozumieć, że to niejest charakter przedsiębiorczy, dumny i odważny tak jak n. p. Julii z Kapuletów, której siła działania wysnuwa sią z rycerskiej krwi rodowej. Wolno Julii za pierwszem widzeniem kochać i głosić to światu z chlubą — szydząc z wszelkich niebezpieczeństw i przeszkód; — lecz córce pokolenia rozsianego po całej kuli ziemskiej bez ojczyzny, czującej bezustanku całe brzemię upośledzonego pielgrzymstwa, — niewolno stanąć śmiało do walki z losem zawistnym, pomimo otrzymanego — w y ż s z e g o wychowania. Cierpieć i ulegać jest przeznaczeniem jej rodu, — serce jej kocha, a ona wyznać tego nawet nie śmie i wyznaje dopiero, gdy siła namiętności hr, Adama — doszedłszy do stopnia najwyższego rozwiązuje jej usta. Jednakże i to wyznanie czyni ona nieśmiało, wstrzemięźliwie, jakgdyby wstrzymywaną była tajną siłą tysiącoletnich tradycyj; — dwie drogi życia otwierają się jej oczom, — na jednej Feiner z zapasem banknotów i obietnicą życia bez wdzięku i barwy, — a na drugiej ukochany jej Adam wskazujący jej: przyszłość wysłaną kwiatami miłości, i nieba ziemskiego jasne przestworze. Niedziwimy się iż ona się nierzuca na oślep ścieżką ponętną, bo rozsądek goruje u niej nad uczuciem i wskazuje jej wśród kwiecia te kolce a wśród nieba te chmury, które jej swobodny i lekki kochanek dostrzegać niechce.

W obec takich postaci i charakterów, muszą wszystkie inne stać się podrzędnemi; — hr. Adam musi się ograniczyć więcej na rolę bierną; niema tu zastępów zbrojnych przeciwników którychby pokonać można męztwem, — orężem, — szlachetnością i t. p.; — Zmusić niemożna ojca ani przekonaniem, ani zbiegiem okoliczności do oddania Elki hrabiemu; musi ón przeto znieść cały ciężar niedoli i przeciwności, i poświęcić swe cierpienia ukochanej istocie, jeśli ma jaśnieć szlachetną wytrwałością, inaczej nietrzeba było zaczynać nawet romansu, lub skończyć go tak jak szanowny krytyk umyślił po spadnięciu zasłony, — a w tym przypadku dramatu się niepisze; — mógł jednak nie omdlewać na wieść ruiny majątku, lecz wśród takiego gromu, podnieść czoło hardo i gotować się do walki z nieszczęściem. Może nam autor chciał upersonifikować niedołężność generacyi obecnej, nie zdolnej do zajęcia tak potężnego stanowiska wśród podobnych przypadków; — w tym wypadku jeśli charakter hr. Adama wydaje się bladym i nikłym — to niebyłoby winą autora

Jeszcze podrzędniejszą figurą musi być Feiner, typus izraelity — który zrzuciwszy suknie praojców, nieodrzucił ich wad i śmieszności, a przybrawszy powierzchowność wpół modnego kramarza, sądzi że dopełnił wszystkiego, czego świat postępowy żądać ma prawo od niego. Zadowolony więc sam z siebie i zajęty tylko sobą; — drudzy go obchodzą tylko o tyle, o ile interes spekulacyjny wymaga; świat i ludzie są dla niego przedmiotem do wyzyskania — a więc niepodobna aby brał udział w wypadkach których niepojmuje, lub aby jakiekolwiek czucie szlachetniejsze miało przystęp do jego duszy.

Lękliwy, unika wszelkiego niebezpieczeństwa, a spotykając się z takowem, chroni się pod tarczę prawa kryminalnego, o którym familijne reminiscencye mieć musi, któremi jednak się nieszczyci. Autorowi ta postać udała się doskonale, — wykończoną plastycznie ona być nie może, bo jego teatr życia nieodgrywa się w gronie Elki i Adama, a z Goldsternem tylko tak długo szedł, jakdługo interes z nim obiecywał korzyść bez wielkich trudności i odpowiedzialności; — Goldstern upada — Feiner znika, on niema interesu pozostawać dłużej na scenie.

Hrabina matka Adama, i jego narzeczona Helena są tylko osobami uzupełniającemi całość sztuki; — ich wyprowadzenie na scenę uważał autor za potrzebne dla utrudnienia położenia Adama, a po części także dla wykazania znikomości ludzkich zamysłów, przed czasem ułożonych. Skojarzenie Adama i Heleny o którym matka jego od ich lat dziecinnych marzyła, jest prawie niepodobieństwem wśród danych okoliczności; Helena przeczuwa to instynktowo, a przebolawszy pierwszy cios rozczarowania, — godzi się z przeznaczeniem. Dziwi nas tylko, iż szanowny krytyk zapomniał uderzyć i na nią z całą surowością i nieprzepowiedział jej rychłego pocieszenia.

Gra artystów była doskonałą, szczególnie zasługują na chlubne uznanie p. Królikowski (Goldstern), p. Szymańska (Elka), p. Szymański (hr. Adam), p. Baranowski (Feiner); — inni niemieli pola — pomimo gry dobrej, okazać się w okazałości talentu; — urządzenie sceny, i kierownictwo umiejętne harmoniowały z całością sztuki i dowodziły staranności Dyrekcyi teatralnej. Publiczność też zupełnie była zadowolcną z przedstawienia 1 niemożemy pojąć kto oprócz krytyka G. N. doznał zawodu, pomimo „oszańcowania się komisyi konkursowej orzeczeniem, iż nagrodę udziela autorowi tylko warunkowo„ — i sądzić musimy, iż szanowny krytyk wydał wyrok „in contumatiam„.

W zemście niewolnika odszczególnił się wyborną grą p. Baranowski, — w Szale młodości celował wystudjowaną i oddaną doskonale grą p. Miłaszewski (Baron Lazare).

Kopciuszek dany na benefis panny R Popielównej, zwabił liczną ilość widzów, a lubo treść sztuki osnutą jest wedle tematu znanego z licznych powiastek, publiczność spędziła wieczór z wielką przyjemnością. Wywołując bezustannie beneficyantkę obsypała ją dosłownie kwiatami w dowod przychylności i uznania talentu, którym przez cały ciąg sztuki jaśniała. P. Hubertowa odegrała z właściwym sobie humorem i zręcznością śmieszno poważną przełożonę zakładu; — p. Józefa Popielówna oddała doskonale — drzemiącą przy każdej sposobności spioszkę, która przebudzona raz znienacka, recytuje lekcyę: j'aime, tu aimes, elle &&: Szkoda że tłómacz te lekcyę nieprzetłómaczył na polskie: ach Filonie co robisz &&

Spiewka Fortunata należy do lepszych utworów; — działanie nieopiera się na powtarzanych ciągle zdarzeniach, a muzyka tchnie świeżością. P. Wilkoszewski był przednim Fortunatem, a p. Kwiecińska — dźwięcznym głosem odspiewała partyę Walentego. Szczerość opowiadań Franusia, który z tak bogatym w skutki niepowodzeniem oświadczał się księżnie, zegarmistrzowej a nareszcie kucharce, wywoływała sporą dozę wesołości u słuchaczy.

Oprócz tego przedstawiano jeszcze w czasie od 20. Listop. do 20 Grunia r b. Starzy kawalerowie o których zdanie wynurzyliśmy w poprzednim Nrze.; — Kościuszko nad Sekwaną, znany utwór z czasów dawniejszych; Krakowiecy i Górale, na fundusz pomnika J. N. Kamińskiego. Mizantrop i druciarz; Uściskaj mysię; 1 Akt Halki, w której zawsze z równą przyjemnością słuchaliśmy spiewu p. Kwiecińskiej; Wieczny Żyd Tułacz; Złe języki, H. Laubego, o których obszerniej pomówić sobie pozwolimy.

Złe języki, H. Laubego słyszeliśmy po raz pierwszy na dniu 18. t. m. Różnica panująca pomiędzy utworami francuzkiemi, polskiemi a niemieckiemi dała nam się uczuć mocno tego wieczora. — Podczas gdy francuzkie sztuki nacechowane są lekkością i swobodą znamionującą charakter narodu francuzkiego, — najzgrabniej zawiązane intrygi prawie zawsze przeczuwać dozwalają rozwiązanie poformie salonowo konwencyonalnej, — a najjaskrawiej odmalowane nieszczęścia udekorowane są barwami teatralnemi tak — że wrażenie doznane równa się najczęściej wrażeniu doznanemu przy mniej lub więcej świetnie urządzonych ogniach sztucznych, — polskie sztuki dają wyobrażenie o stanie przejściowem w jakim nasz naród obecnie się znajduje, — dramat Laubego przedstawia nam realizm niemiecki w sposób namacalny. Na pierwszy rzut oka poznać tu można rękę wprawną i praktyczność autora, który wglądnął niejeden raz w dzieje owego społeczeństwa, którego obrazy nam daje z ową rutynowaną wprawą, która z zachowaniem form scenicznych pamięta zarazem na efekt bez przesady, na wyrachowany porządek następstw, wreszcie na wynagrodzenie cnoty a ukaranie występku w miarę zasłużenia.

Wdowa po ministrze Stras który padł ofiarą oszczerstwa, wraz z córkami swemi toczy walkę z przeciwnikami, w obec uosobnionego w prezydencie Zechu — prawa. Radca Fischer przy pomocy lekkomyślnego ale w gruncie niezepsutego kapitalisty Soda, dalej podłego Barona Meno i pospolitego narzędzia złości — dziennikarza Prangera, jest jej przeciwnikiem tak jak był przeciwnikiem jej męża — człowieka prawego i celującego przymiotami ducha, — a obwiniając zmarłego o przyniewierstwo — radby udowodnić nietylko takowe, ale nadto zbrodnię zdrady stanu całej familii Strasów. Brak dowodów prowadzi go na pomysł pomuszenia wdowy i jej dzieci — zręczną a ohydną prowokacyą do wynurzenia się, noszącego prawdopodobieństwo obrazy majestatu — w obec swych wspólników tj. Sody i Br. Meno. Lecz właśnie przez Fischera ułożona intryga, jak również skradzenie księgi czerwonej zapełnionej śmiałemi notatami Strasa i jego żony, staje się przyczyną demaskowania występnego charakteru Fischera i wspólników, i ich ukarania. — Krzysztof Marek, jego żona Krystyna, i Synowie Ferdynand i Teodor, są osobami pomocniczemi w całości dramatu i podczas gdy Krzysztof Marek przedstawia nam charakter pospolity, hołdujący przypadkom, jego żona charakter naturalnego rozsądku i poczciwości bez wyższego poloru, syn ich Ferdynand wyobraża nam tęgość charakteru szlachetnego, zdolnego do poświęcenia się w wyższem znaczeniu, zaś młodszy Teodor prostotę naturalną matki, a w obudzeniu i chwili stanowczej, energię uspioną i niedostrzeżoną przedtem. — Rzecz kończy się poselstwem od króla, który Fischera usuwa z urzędu, Br. Meno wywołuje z kraju, a wdowę po Strasie łaskami obsypuje, poczem Ferdynand Mark żeni się z starszą, a Teodor z młodszą jej córką.

W grze celowała szczególnie p. Miłaszewska (wdowa Stras), p. Linkowska (Krystyna Marek), p. Bieńkowska (Eugenia); p. Baranowski doskonale odegrał Fischera, a p. Wilkoszewski Teodora. —

Muzyka.

Świat muzykalny naszego miasta niemoże się uskarzać tego roku na brak dobrych koncertów; ostatniego listopada odbył się koncert P. Górskiego, 6. grudnia koncert na dochód czytelni akademickiej, a 8. grudnia

koncert na dochód towarzystwa akademickiego ku wspieraniu rygorozantów wyznania mojżeszowego.

Wszystkie już koncerta któreśmy słyszeli, zadowolniły publiczność naszą więcej niż zwykle — o czem dzienniki nasze dostatecznie pisały.

P. Górski, któregośmy poznali zaszczytnie z dawniejszych koncertów, rozpoczął dnia 30. listopada koncert swój utworem Mozarta. Pierwsze Divertimento tego klasycznego kompozytora ułożone na skrzypce i fortepian odegrali: koncertant i P. Marek z prawdziwem pojęciem ducha tej kompozycyj, oddając słodycz melodyj i najsubtelniejsze cieniowania tego arcydzieła po mistrzowsku. Koncertant odegrał dnia tego jeszcze Etudę na skrzypce własnej kompozycyj bez akompaniamentu, dziewiąty koncert Beriota i Mazurek Ap. Kątskiego. Zabrakło by nam miejsca gdybyśmy chcieli wyszczególniać tu wszystkie zalety gry P. Górskiego, wspomniemy tu tylko, iż świat nasz artystyczny ocenił grę P. Górskiego bardzo pochlebnie, i żaden z następnych koncertów nieodbył się bez jego współudziału. Do przyjemności którą publiczność doznała w jego koncercie, przyczynili się chlubnie: P. Bieńkowska piękną deklamacyą wiersza P. Aszyga „Gałązka jazminu“ i P. Wysocki, któren odśpiewał tak dźwięcznym jak i silnym barytonem Domizettego „l'amor funesto“ z akompaniamentem wiolonczelli. Koncert z dnia 6 grudnia wykonany pod kierownictwem P. Mikulego rozpoczął się Uwerturą Rossiniego do Semiramidy, ułożoną na 2 fortepiany i 8 rąk, którą odegrali PP. Marek, P. Sz. i T. z wielką precyzją. P. Górski odegrał na tym koncercie Chaconne (D-mol) Bacha i dwa Mazurki Wieniawskiego. Pierwsza należy do najtrudniejszych dzieł klasycznych; — P. Górski odegrał ją z wielką siłą tonu i z mistrzowską pewnością. Odegraniem zaś wspomnionych Mazurków zachwycił publiczność tym więcej że tak melodia jak i wykonanie tychże przemawiały do serca każdego słuchacza. Prócz tego słyszeliśmy tego wieczora pannę A. Hubertównę która miłym swem głosem odspiewała piosnkę „cicho spij“ Abla, i Mazurek Troschla „On kocha;“ — dalej zaszczytnie nam już znanego spiewaka P. Müllera w Aryj z Fausta — wreszcie znanego nam już wiolonceliste P. Z. i deklamację wygłoszoną przez p Wilkoszewskiego.

Koncert z dnia 8. grudnia wykonany pod kierownictwem P. Marka odznaczył się doborowem programem: Najprzód słyszeliśmy drugie Divertimento Mozarta na skrzypce i fortepian odegrany przez PP. Marka i Górskiego. Wszystko cośmy mówili o pierwszym Divertimento odegranym 30. listopada, tyczy się i tego drugiego. W drugim numerze odspiewała Pani W. śliczną Aryę z opery „Katarzyna Cornari“ Donizettego. Pani W. ma bardzo piękny i miły głos, któren szczególnie w wyższych tonach nabiera dźwięku i siły. — Metoda włoska Pani W. nadzwyczajna lekkość fiorytur i trylów, przypominały nam spiew panny K. Patti; — wdzięczni jesteśmy P. Markowi że nam dał poznać tak znakomity talent. — Pani W. odspiewała jeszcze w tem koncercie z P. Wysockim duet z „Nabuchodonosora“ Verdiego a P. Wysocki sam—Aryę z „Nieszpór sycylijskich“ z wielkiem uczuciem. Publiczność przyjęła partje wokalne tego koncertu z prawdziwem zachwyceniem. Panna B. odegrała na fortepianie Fantazję Prudenta z „Łucyj Lamermoru“ z wielką biegłością, podziwialiśmy wydoskonaloną technikę jej gry. Uczniowie P. Marka odegrali Marsz pogrzebowy Chopina i Chór Beethowena na 2 fortepiany i 8 rąk—bardzo pięknie i z wielką precyzją. Numer ten zjednał P. Markowi zaszczyt jako nauczycielowi muzyki. Koroną jednakże tego koncertu było Duo na dwa fortepiany odegrany przez P. Marka i pannę R.—Bukiet pieśni narodowych ułożonych umiejętnie i harmonijnie, został wykonanym po mistrzowsku i wywołał nieustające oklaski. Ustępy łączące dwa temata swojskie i ogólnie lubione, wywarły effekt czarujący. Koncert ten zakończyła

Gounoda Medytacya z Fausta na skrzypce, wiolonczelę, fortepian i fisharmonikę. Koncert ten trwał bardzo długo, a publiczność z wielkim zadowoleniem przysłuchiwała się aż do końca. Musimy tu dodać iż dawno niepamiętamy koncertu któren by się udał tak świetnie. Sała była literalnie przepełnioną; publiczność składała się ze wszystkich klas mieszkańców lwowskich.

Ostatni koncert M. Górskiego odbył się również z świetnem powodzeniem na dniu 20 Grudnia z udziałem pp. Mikulego, Wysockiego, Stengla itd. P. Górski ustalił obecnie sławę wirtuoza, niebędziemy zatem powtarzać tu pochwał dla niego i zacnych uczestników. — Milszą wypełniamy tu powinność — dziękując za wydzielenie połowy dochodu na korzyść pogorzelców Stanisławowskich. Rozprzedażą biletów zajęły się oprócz członków komisyi, także: JO. X. Sapieżyna, JW. hr. Zofia Fredrowa, tudzież: WW. PP. Hönigsmanowa, Baczewska, Riegerowa i Hillichowa; — tysiączne dzięki niechaj im będą za chętne ponoszenie trudów w sprawie dotkniętych klęskami familii.

Replika krytykom złej woli.

Cień: Ja rządze światem, dyryguje Parki
Prowadze wojny, królom rozkazuje
Rozdaje trony, lub przewracam — — garki
Dyktuje prawa i śmiecie szychtuje;
Wszystko wiem — widzę: co się i niedzieje,
A wsze stworzenie, przedemną truchleje.
Charon: Myślałem żeś ten — co to batem śwista
A Tyś kronikarski kancelista!

Demokritos.

Niemieliśmy zamiaru odpowiadać na kronikarskie pseudodowcipy z Nr. 282. G. N., lecz otrzymawszy dwadzieścia i kilka listów z kraju, zawierających niebardzo pochlebne zdania o kronice tygodniowej owego Numeru, i wzywających nas do umieszczenia takowych w naszem Czasopismie, zmuszeni jesteśmy sami replikować, bo drukować tyle — a do tego nadto cierpkich korespondencyj — jest niepodobieństwem, za co też najmocniej przepraszamy szanownych naszych korespondentów prosząc ich zarazem, aby raczyli łaskawie zasilać nas z równą życzliwością artykułami, w sprawach ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa &.

Szczerze mówiąc — jesteśmy w kłopocie co właściwie odpierać mamy, bo w całej kronice z Nr. 282. G. N. widzimy tylko koncepta Bąka i Chochlika, a nic przedmiotowego. Autor jakoby na prawdą przyjął od nas tytuł imperatora, woła na nas z góry „ukoritsia jazyci", i siląc się na ton protektorsko żartobliwy, dopytuje się czy dostanie ogórka. Czy to ma być dowcipem? dalibóg nikt z rozsądnych niezgadnie, bo koncept podobny ani przypiąć ani przyłatać. Przypominamy sobie wprawdzie, że za czasów dawnych była w Rzymie dryndulka, a kto tylko wsiadł do niej na przejazdkę, nadymał się imitując wjeżdżających tryumfalnie bohaterów jak n. p. Pompejusza — Marjusza — Syllę — Cezara i t. d. lub plótł jak na mękach; lecz nasz Lwów niema takiej dryndulki, chyba że jaki dychawiczny Ainszpener nastroił tak kronikarza; — w tym wypadku szczęśliwej podróży! — byle pamiętał że wydawanie czasopism niejest monopolem, — publiczność

nie jest obecnie skłonna oddawać hołdy na oślep nawet panującemu kronikarżowi. i że odgrzewane dowcipy rzuca tam, gdzie się wywodzą szczury. Być może że to wszystko sprawiło, iż szanowny kronikarz niemógł a może niechciał rozumieć nasze jasne i tak proste dowody o harmonii poezyi z naturą, a gdy na świadectwo przytoczyliśmy Wirgiliusza, Anakreonta, Delilla, on wmówić chciał w czytających, że Żegota Korab stawia się na równi z temi wielkościami; — jest to wykręt zanadto niezgrabny — szacowny kronikarzu, nazywaj sobie zdrów Żegotę — Wirgiliuszem, a Korabia Anakreontem, pomimo tego wszystkiego publiczność czytająca Twe nonsensa niedzielne, pomyśli sobie: cóż to za.... (niech czuły kronikarz reszte dospiewa). — Dla czego jednak zrobił tego Korabitę recenzentem teatralnym Dziennika literackiego, — niepojmujemy; — wszakże świat cały wie że redaktorem Dziennika i autorem recenzyj jest pan Władysław Łoziński; — jeszcze bardziej nierozumiemy dla czego nerwy kronikarskie tak rozdraznione są twierdzeniem pana Łozińskiego, iż talent panny Romany Popielownej się rozwija. Może talenta — w pojęciu kronikarskim bywają — rozciągane, przydłużane albo dekartowane; — my uważamy wyraz »rozwijanie się talentów« — za całkiem odpowiedni, zwłaszcza że niepodobna każdej artystce być boginią i posiadać b o z k o n i e z r ó w n a n y t a l e n t s k o ń c z o n y.

Szanownemu kronikarzowi udało się z tą kroniką w ogóle tak, jak temu kapralowi od huzarów, który słysząc unoszących się oficerów nad niewyczerpanym zapasem humoru pewnej drukowanej krotochwili, prosił o pożyczenie takowej chcąc rozweselić kamratów; — właściciel przez omyłkę dał mu naukę o meteorologii, a serdeczny panończyk kontynując śmiech oficerów wleciał między kamraty, zaraził ich szczęśliwie śmiechomaniją, obiecując książką przyniesioną dobić ich do reszty — Jakoż roztworzywszy skarb Momusa zawiadomił słuchaczy, że każdy z nich otrzyma nazwę osób działających w krotochwili, bo tak panowie oficery między sobą robili. Tytuł pierwszego rozdziału był: Regen, Nebel, Wolken. Całe auditorjum usłyszawszy te słowa, kładło się z śmiechu na ziemię, aż zniecierpliwiony lektor niemogąc przyjść do słowa, upamiętał potężnym szturkańcem każdego, i porozdzielał szczęśliwie role; — baratom Janos dostał imie Regen, atyá Niklos dostał Nebel, a pajtàs Làjos dostał Wolken. — Uradowani przechrzczeńcy wrzasnęli chórem: Elien: Niklosnebel, Janosregen — es Lajoswolken, i pękali ze śmiechu dopóki tchu stało i dopóki srogi apel niepowołał ich do . . . f u t r o w a n i a k o n i. — Owóż i chronicario infortunato, niemogąc się jakoś a la bonheur wywindować z afery, zatoczył rakietnicę zdemontowaną, a ultima ratio była, posądzić redaktora Irydy iż uzurpuje sobie rowieśnictwo z Wirgilim, Anakreontem i Delillem, bo z ich pióra wyszły: Georgiki, Bukoliki, Sielanki, Ogrody etc. i nuż przez wszystkie szpalty tromtadratuje (ulubiony frazes kronikarza) Żegota Wirgili — Korab Anakreon — Delil Żegota, a śmiejąc się sam protekcyonalnie, woła czytelnikóm rozpaczliwie, a śmiejcież się! — Niestety odpowiadają czytelnicy, — Tyś nie huzar, my nie kamraci, a gadka Twoja nie nowa, bo przed laty wielu rzecznik równy Tobie gmatwał przed kratkami: Mathias Galli — Galli Mathias co u nas znaczy: galimatiasz. — Cura ut valeas! —

ECHO

(Chançon sur les motivs de Gosławski, Brodziński, Mickiewicz).

Milczcie pieśni po gajach, spij łąko w pomroce,
Róże fjołki lilje — zamknijcie kielichy,
Zamrzyj tęskny słowiku wśród majowej nocy
Kukułeczko oniemiej, spij zefirze cichy.

Szpalery i chłodniki, szumiące kaskady
Na wieki nam żegnajcie! — — Już skonfiskowany
Urok poezyi cudnej, — a więc wieszczu blady
Przestań kwilić miłośnie, będziesz skwieskowany.

Na miejscach opróżnionych — cebule, ogórki
I makowki zalęgną grzędy i pagórki!
Tam kronikarz zgniewany z Ahazwerem siędzie
I przy woni czosnyku, w labeta grać będzie. —

M.

Chemia gotowalni damskiej.

Przy bujnym poroście włosów, osiada najczęściej pył na głowie i czyni koniecznem umywanie głowy. Rozmaite służą do tego płyny przyrządzane sztucznie, — czasem wino — a czasem bardzo szkodliwemi zaprawione środkami wody. Najlepiej tedy będzie jeźli łaskawe czytelniczki każą sobie przyrządzić w domu — wodę do mycia włosów i głowy.

Wodę rozmarynową robi się, rozpuszczając 2 łuty czyszczonego potażu w 4 kwartach wody rozmarynowej, do której wlać trzeba kwaterkę mocnego spirytusu winnego (rektyfikowanej okowity).

Wodę ateńską do włosow przyrządzić można, gotując $^1/_4$℔ drzewa sassafrasowego z 4℔ wody w polewanym garku, a po ostygnięciu, dodając do czysto odlanego płynu 2 łuty czyszczonego potażu i $^1/_2$ kwarty mocnego rektyfikowanego spirytusu.

SONET

Minęły chwile w których serce Twoje,
Biło radośnie wśród wspomnień roskoszy;
Wierzyłem luba, że jej czyste zdroje
Los nieprzyjaźny nigdy nam niespłoszy!
Zgasł promyk szczęścia, — wiara omyliła,
Twe serce skrycie w inną stronę bieży.
Obcego czuci? ożywia go siła
Przestrzeń rozdziału zimnem okiem mierzy.

Może tam znajdziesz obrazy piekniejsze
Niźli kochaniem pieszczone kwiateczki,
Może odkryjesz tam niebo jaśniejsze
Niż tło — brylantem olśnione gwiazdeczki;
Rzuć samotnika wśrod walki z żałością —
Niechaj zwycięztwo opłaci miłością.

S.

Kolenda na gody 1868. roku.

Kończąc rok stary, niemożemy pominąć łaskawych naszych czytelniczek i czytelników, niewynurzywszy im serdeczne życzenia wesołych godów i zapomnienia wszystkich w życiu doznanych cierpień, przykrości i zawodów;— niechaj czas — wszystkie gojący rany, zagoi ukryte i jawne boleści, pocieszy smutnych, pokrzepi nową siłą zwątpionych tak, aby z zakończeniem tego roku skończyło się wszystko co kiedy — i komukolwiek zatruwało życie, a z zabłyśnięciem nowego Roku, nowe i powszechnie oczekiwane szczęście zabłysło. Serca wasze szczeropolskie przy opłatku wilijnym, nieprzepomną o braciach i siostrach rozpierzchniętych po świecie szerokim, a tęskniących z sercem zakrwawionem do miłej strzechy rodzinnej; — z Wami więc wspólnie łączę życzenia i zarazem modły do Ojca wszechdobroci: "niechaj powrócą więźnie, wygnańcy i tułacze do zagród ojczystych, — niechaj skruszą się kajdany któremi wróg krępuje szeroką krainę naszą od Bałtyku aż do morza czarnego, — niechaj na tej krwią męczeńską przesiąkłej ziemi zakwitnie spokój, dola i jedność, a gwiazda wiodąca niegdyś pastuszków i królów do betleemskiej stajenki, niechaj do podróży radośnej ku stronom rodzinnem przyświeca drogim braciom i siostrom z lodowatych pól Sybiru, — ruczajów azyatyckich i wybrzeży atlantyckich, — abyśmy mogli jak najprędzej z sercem przepełnionem uciechą, zawołać z prorokami: Panie rozweseliłeś wierne sługi Twoje, bądźże pochwalon ich przebytemi cierpieniami i ich przyszłem weselem!. *Ghwała na wysokości a pokój na ziemi!*

Dalszy spis imienny członków Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego.

Wny Kielanowski Tytus.
„ Krzeczunowicz Kornel.
„ Kopecki Ludwik.
„ Kozma Stefan.
JWny hr. Kalinowski Władysław.
Wny Koliszer Józef
„ „ „ Dr.
„ „ Herrman.
„ Kokurewicz Michał.
JWny hr. Komorowski Franciszek.
„ „ „ Juliusz
Wny Kotkowski Apolinary.
Wbny ks. Kowalski.
„ ks. Kretowicz Paweł.
„ ks. Kluczycki
„ ks. Kitrys.
Koniecki Menard †
Wny Karniewski Wojciech.
„ Kral Franciszek.
„ Kleski Jan.
„ Korzeliński Seweryn.
„ Kunaszewski Maciej.
„ „ Damazy.
„ Komarnicki Jan.
„ „ Stanisław.

Wny Kurz Józef.
„ Kęszycki.
„ Kozicki Marjan.
Wna Kochanowska Ludwika.
Wny Kriegshaber Henryk.
„ Koczyndyk Dymitry.
„ Kempiński Jan. Suczawa.
„ Krzysztofowicz Kajetan.
„ Kempiński Jan. Moszcz.
„ Krzeczunowicz Zenon.
Wna Korytko Teofila.
Wny Kellerman Edward.
„ Kasparek Edward.
„ Kostecki Platon.
„ Krzyżanowski Jan
Wna Komarówna Helena.
Wny Dr. Landesberger.
„ Lettner Gustaw.
„ Link Franciszek.
„ Lewicki Józef.
JO. książe de Ligny Eugeniusz.
Wny Lityński Edward.
„ Lekczyński Czesław.
„ Lehr Józef.
„ Lewel Józef.

Wny Dr. Lipiński Mikołaj.
„ [illegible]towski Franciszek.
„ Dr. Lewartowski Henryk.
„ Lam Jan.
„ Łukasiewicz Grzegorz s.
„ „ „ j.
„ „ Michał.
„ „ Ignacy
„ Łysakowski Leopold.
„ Łukasiewicz Jan
„ Laskowski Felicyan.
„ Lityński Edmund.
Wna Łomnicka Konstancya.
JWny hr. Łoś Włodzimierz.
JWny hr. Mier Feliks.
Wny Majer Józef.
Wbny ks. Mosing Karol.
„ ks. Maciągowski Aleks.
Wny Młocki Alfred.
„ Morawski Seweryn.
Wny Młocki Franciszek.
„ Dr. Mileret Józef.
„ Mikolasz Piotr.
„ Miłaszewski Adam.
„ Moisa Jan.
„ Mazaraki Marjan.
„ Micewski Edward.
„ Mysłowski Józef.
Wna Matczyńska Aniela.
Wny Małachowski Karol.
„ Mniszek Władysław.
Wna Niezabitowska Kazimira.
Wbny ks. Nahlik August.
Wny Nikorowicz Józef.
„ „ Paweł.
„ „ Edward.
„ Nawratil Piotr.

Po wydrukowaniu 1. numeru Czasopisma naszego, przystąpiła: JO, księżna Czartoryska Marja.

(D. c. n.)

Korespondencya od redakcyi.

Wny Leonard Horodyski ..... Dziękujemy ślicznie; artykuł napisany umiejętnie rozpoczniemy drukować w następnym zeszycie.

Wny S. K w H. Satyra może wytykać wady, ale nie powinna obrażać lub ranić, niemożemy zatem drukować, inaczej popełnilibyśmy błąd, któren tak bardzo ganimy kronikarzowi. Wny Roż. w K — W następnym numerze. —

P. J. S. w T. Odesłaliśmy wszystkim abonentom październikowy zeszyt naszego Czasopisma, jeżeli kto nieotrzymał, to nie nasza wina. — Prosimy reklamować brakujący numer na poczcie bez opłaty porta pod adresą „do administracyi czasopisma Iris we Lwowie Nr. 615$^2/_4$.“ Tosamo uczynić mogą wszyscy szanowni subskrybenci którzyby nieotrzymali jakiegokolwiek Numeru.

Omyłki druku w zeszycie Listopadowym.

w „Odprawie krytykom złej woli:“

Na stronicy: 36	w wierszu ostatnim	zamiast	Deliila,	czytaj	Delilla.
„ 37	„ 11	„	zamyślania	„	zmyślania.
„ 37	„ 25	„	uśmierzenie	„	uśmiercenie.
„ 38	„ przedostatnim	„	Delita	„	Delilla.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: L. Pierożyński.
Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.